

KRZYSZTOF ŻÓRAWSKI

ur. 1957; Szczecin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, niezależny ruch wydawniczy, opozycja w PRL, życie polityczne, powielacz, powielanie

Technika i organizacja powielania

Ważna była matryca – hektograficzna, taka woskowa, ona miała podobny charakter jak matryca do powielaczy farbowych. Była to kartka papieru czymś powleczone, jakby woskiem. Pisząc na niej na maszynie, wystukiwało się dziurki w tym wosku, przez które potem przechodziła farba czy spirytus. Czyli jakby taki negatyw wystukiwało się na maszynie [do pisania]. [Te matryce] były fioletowe od denaturatu, a potem od farby. Oczywiście nie było komputerów, więc jak się człowiek pomylił, to mógł zmarnować całą kartkę, a to było dość drogie, wszystko było sprowadzane nielegalnie z zagranicy, bo w Polsce takich rzeczy nie dało się kupić. Denaturat dało się kupić zawsze.

Trzeba było nieźle kombinować, żeby nie wzbudzać podejrzeń, że się nagle kupowało mnóstwo papieru. Więc robiliśmy np. takie rzeczy, że w sklepie papierniczym podawaliśmy się za przedstawicieli Socjalistycznego Związku Studentów Polskich z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, rachunek i ich adres, że to niby na nich. Wydawało nam się, że kamuflujemy się w ten sposób. Nie umiem powiedzieć dzisiaj, czy to miało jakieś realne znaczenie, ale takie mechanizmy obronne próbowaliśmy stosować.

Moja rola w tym nie była wielka. Nie byłem organizatorem tej poligrafii, byli inni ludzie od tego. Ja zwłaszcza brałem udział wtedy, gdy tą koordynację objął Wojtek Samoliński, czyli obecny szwagier, bo byliśmy w bliższych kontaktach i wtedy to robiliśmy w [jednej] ekipie. Pojawiał się tam jeszcze Jasio Stepek, z którym czasem razem drukowaliśmy, ale wiem, że on też w innych ekipach drukował. Wojtek Górski i Romek Górski, obaj studenci historii z UMCS-u, też z nami drukowali „Spotkania” czy [książki] Biblioteki „Spotkań”. A także moja obecna żona, [Małgorzata Szpejenkowska], zwłaszcza jak mieszkaliśmy na ul. Chrobrego. We czwórkę, czyli Hanka [Żórawska], Wojtek [Samoliński], Gosia i ja, we wspólnie wynajmowanym mieszkaniu, drukowaliśmy wiekopomne dzieło [Bogdana] Madeja „Polska w orbicie

Związku Radzieckiego” na wałkach od pralki albo od ciasta.

[Madej] miał jakieś dobre relacje z Januszem Bazydłą, z Januszem Krupskim, był ważny w pewnym momencie w tym środowisku. Osobiście go nie znałem. Wiedziałem, kto to był, bo w różnych spotkaniach wspólnie braliśmy udział. Szczerze mówiąc, ta książka wydawała mi się słaba. Wydaje mi się, że to, co miał tam do powiedzenia, można było spokojnie zmieścić na dziesięciu stronach, a nie na stu iluś, które pracowicie tłukliśmy, a potem jeszcze zszywaliśmy w konwicie na KUL-u, w pokoju jakiegoś księdza, który dał nam klucze. Strasznie mu podziurawiliśmy podłogę, ponieważ zszywanie polegało na tym, że takie duże spinacze trzeba było rozprostowywać, robić taką jakby zszywkę, bolcem przebijać te wszystkie kartki, bo nie było dziurkaczy, [które] mogłyby to przebić, a w każdym razie my ich nie mieliśmy. Oczywiście robiliśmy to na podłodze i strasznie te deski podziurkowaliśmy. Nie wiem, ile tego zrobiliśmy, mniej więcej pięćset egzemplarzy.

Drukowanie na wałkach polegało na tym, że najpierw była szyba, na tej szybie jakaś flanela, czyli materiał, który mógł nasiąkać farbą. Na tym było jakieś cieniutkie, sztuczne tworzywo, jakiś stilon. Na tym kładło się matrycę. Smarowało się farbą te miękkie szmatki i jak na tym położyło się matrycę, to ta farba przechodziła przez dziurki wystukane na maszynie do pisania, na tym kładło się kartkę papieru formatu A4 i przejeżdżało się wałkiem. Trzeba było dużo tego papieru zmarnować, zanim osiągnęliśmy stan zbliżony do w miarę użytecznego. Obok była suszarka: kładliśmy [kartki] na półkę, [nad którą był] podwieszony grzejnik spiralowy, dużo prądu to ciągnęło, ale wtedy to nie był taki problem, jak byłby pewnie dziś z kosztami. Tam się to suszyło, potem odkładało, później rozkładało po całym pokoju i składało od pierwszej strony do ostatniej. Wszystko było zupełnie ręcznie robione, kartka po kartce. Główna wartość tego, co wtedy robiliśmy, [była taka, że] to było antyradzieckie, bardzo niepodległościowe i niezależne.

Bardzo różne były przy tym sytuacje, bo to nie szło, było trochę nerwów. Sytuacja była jeszcze o tyle ciekawa, że w mieszkaniu, [które] wynajmowaliśmy od jednej pani, był zameldowany jeszcze inny człowiek, który tam nie mieszkał, i on był alkoholikiem. Czasem domagał się, żeby go tam wpuścić, a my oczywiście udawaliśmy, że nikogo tam nie było, zwłaszcza [gdy] drukowaliśmy. Była [kiedyś] taka sytuacja, że wcześniej rano przyszedł dzielnicowy. Patrę przez judasza – milicja. Myślę sobie: „No koniec”. A on wcale nie przyszedł po to, tylko żebym złożył jakieś oświadczenie, że ten pan tam nie mieszkał. Wszędzie [leżały] porozkładane sterty drukowanych kartek, tego papieru, ale nie wiem, czy on w ogóle nie widział, czy nie chciał widzieć, bo i to możliwe, to był dzielnicowy, czyli z [esbecją] pewnie nie miał nic wspólnego. W każdym razie z tego tytułu nic złego mnie nie spotkało.

Ciekawy jest jeszcze taki obrazek: spaliśmy na łóżku z ryz papieru, zresztą dosyć ciepło i dobrze się na tym śpi. Tam mebli specjalnie nie było, ale ta kwatera była głównie przeznaczona na drukowanie. [To mieszkanie znajdowało się] bloku, na samej górze, na piątym piętrze, więc trzeba było tam wszystko wnieść i znieść. To

takie bloki na osiedlu Piastowskim, pięciopiętrowe, z taką dziurą w środku, klatka idzie wokół.

Data i miejsce nagrania	2010-11-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”